Maj. Nr. 5. 1872.

PRZEWODNIK GOSPODARSKI

Dodatek do „Rolnika“

Nakładem redakcji.— W komisie księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

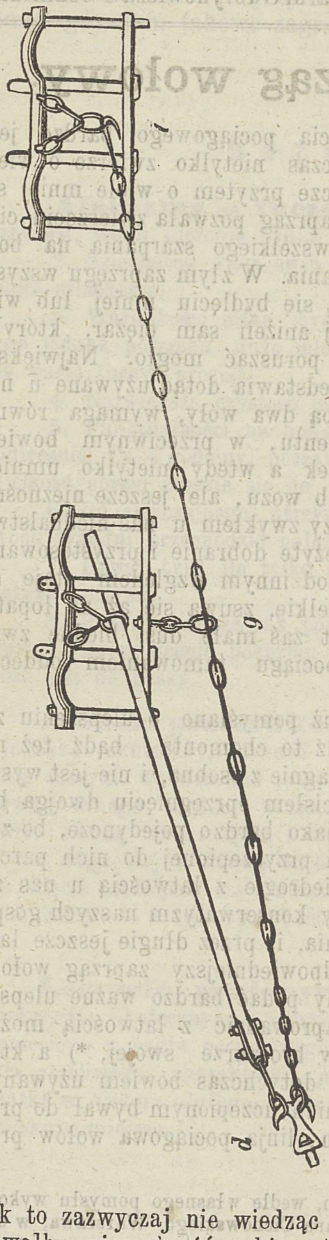
Ulepszony zaprząg wołowy.

Stosowne zaprzęgnięcie zwierzęcia pociągowego bardzo jest ważne. Gdy zaprząg jest dobry, wówczas nietylko zwierze o wiele większą siłę wywrzeć może, ale jeszcze przytem o wiele mniej się męczy, gdyż odpowiednio urządzony zaprząg pozwala zwierzęciu ciągnąć tak jak mu jest najlepiej, bez wszelkiego szarpania na bok, skręcania, naginania, duszenia i ugniatania. W złym zaprzęgu wszystkie te wymienione niedogodności, dają się bydlęciu mniej lub więcej uczuwać i nużą je nieraz bardziej aniżeli sam ciężar, któryby bydle snadnie przy równym pociągu poruszać mogło. Największe pod tym względem niedogodności przedstawia dotąd używane u nas jarzmo na woły. Spajając ściśle z sobą dwa woły, wymaga równej u obydwóch siły i równego temperamentu, w przeciwnym bowiem razie jarzmo ukośny przybiera kierunek a wtedy nietylko umniejsza zdolność pociągania nim pługa lub wozu, ale jeszcze nieznośnie ugniata i kaleczy karki i łopatki. Przy zwykłem u nas niedbalstwie parobków, którzy nie uważają na należyte dobranie i przystosowanie jarzma do wielkości wołów, jarzmo pod innym względem staje się narzędziem tortury. Gdy jest zbyt wielkie, zsuwa się aż na łopatki kalecząc je za każdym krokiem, zbyt zaś małe dusi biedne zwierzęta, i tak już trudną pracę pociągu tamowaniem oddechu utrudnia.

Dlatego to za granicą dawno już pomyślano o ulepszeniu zaprzęgu wołowego i zaprowadzono bądź to chomonta, bądź też naczółka. W każdym zaś wypadku wół ciągnie z osobna, i nie jest wystawiony na szarpanie konieczne przy ścisłem sprzęgnięciu dwojga bydląt. Mimo to że chomonta wołowe jako bardzo pojedyncze, bo złożone tylko z drewnianych kleszczów i przyczepionej do nich parcianej uprzęży, dałyby się jako wcale niedrogie z łatwością u nas zaprowadzić, jednakże sądzimy że znany konserwatyzm naszych gospodarzy, upoważnia nas do przypuszczenia, iż przez długie jeszcze lata, jarzmo za jedynie możliwy i najodpowiedniejszy zaprząg wołowy uważać będziemy. Dla tego to chcemy podać bardzo ważne ulepszenie jakie przy zaprzęgu płużnym zaprowadzić z łatwością można, które nam p. Cichowski podaje w broszurze swojej, *) a które nam załączona figura wyjaśnia. Przy dotychczas bowiem używanym zaprzęgu, gdzie dyszlik wołów przednich uczepionym bywał do przedniego końca dyszlika wołów tylnych, linja pociągowa wołów prze-

*) Opis pługów i narzędzi rolniczych, wedle własnego pomysłu wykonanych, wraz ze sposobem ich użycia, p. Romana Cichowskiego. Warszawa, w drukarni Jana Jaworskiego.

dnich, dążąc do wyprostowania, koniecznie musiała pociągać w dół koniec dyszlika tylnego, a tem samem i jarzmo doń przyczepione, które znów ze swej strony ciągnęło ku dołowi karki wprzęgniętych



w nie bydląt. Tym sposobem woły tylne nie mogły używać całej swojej siły do ciągnięcia pługa na przód, gdyż gniecione były ciężarem jarzma. Instynktownie czuli to gospodarze i dobierali dlatego mniejsze woły w dyszel, lecz jakżeż to się rzadko trafia aby wzrost obydwóch par wołów tak był dobrany, aby linia pociągowa wołów przednich wyprostować się mogła bez obniżenia jarzma dyszlowej pary. Z tych przeto powodów koniecznem jest w stosownym zaprzęgu, aby linie pociągowe pary dyszlowej i przedniej były rozdzielone a jedynie się stykały w punkcie zaczepienia siły t. j. u przodu pługa lub koleśnicy. Uskutecznić to się da z łatwością za pomocą ciągadła, które obok podana figura pokazuje. Ciągadło to może być albo żelazne, złożone z ogniw łańcuchowych wydłużonych, albo jeszcze lepiej z prętów żelaznych, ogniwami z sobą spojonych, lub też nawet drewniane złożone z 2óch cienkich drewnianych drążków, we środku żelaznem okuciem ze sobą połączonych. Długości mieć ono powinno licząc od haka zaprzęgowego *d* do wici jarzmowej *f* 8 łokci i 5 cali. Do podtrzymania tego ciągadła służy kółko *g*, zawieszone na łańcuchu u spodu jarzma tylnego na odległość cali 9 licząc od spodu kółka do spodu jarzma. Gdyby bowiem łańcuch ten przez kółko to nie przechodził, to za każdem zfolgowaniem pociągu wołów lub za ich nawracaniem opadałby na dół i plątałby się wołom pomiędzy nogami, w razie przełożenia go przez samo jarzmo wołów tylnych, jak to zazwyczaj nie wiedząc o tem parobcy czynić zwykli, spowodowałby niemożność orki a to przez podrywanie przedniej części

narzędzia do góry i to tym bardziej i widoczniej, im woły dyszlowe byłyby wyższe.

Za pomocą przeto tak pojedynczego i taniego przyrządu usunąć możemy główne niedogodności dotychczasowego czterobydlanego zaprzęgu, a niewielki koszt zwróci nam się z lichwą przez mniejsze zmęczenie wołów, przez lepsze wyzyskanie ich siły i przez umniejszenie liczby wypadków popsucia karków, które dotychczas tak są częste i tak wielką są w nagłych robotach przeszkodą dla gospodarstwa.

Nieco o uprawie kapusty.

Większa część gospodarzy, a nawet ogrodników, zbyt gęsto obsiewa kapuściane rozsadniki. Wiemy przecie że tylko silne, dobrze zakorzenione rośliny, silnie i prędko wyrastać mogą, czy to są rośliny kapuściane, czy też młode roślniki drzew największych. Tymczasem w gęsto zasianym rozsadniku, rośliny wyrastają zbytecznie w górę, bez dostatecznego zakorzenienia się, a rozwój korzeni musi dopiero następować po przesadzeniu. Silne, rozrosłe rośliny o wiele mniej cierpią przy przesadzaniu, mają bowiem o kilka liści więcej do pociągania żywności, a przytem można je, polawszy wprzód rozsadnik należycie, dobyć z niego do przesadzenia, z gródką ziemi, co jeszcze bardziej przyjęcie się szybkie rozsady zapewnia. Przy gęsto zaś stojących roślinach jest to niemożliwe.

Do rozsadzania bierzemy się zwykle po obfitym deszczu. Dziewka dusi w lewem ręku, pęk nieszczęśliwej rozsady, w prawej zaś trzyma patyk do sadzenia, a bardzo też często, zamiast patyka, gołe palce do tej operacji posłużyć muszą. Przytem zwykle linje proste nie są wyznaczone a dziewka cofając się po zagonie do oka roślniki sadzi.

Tym sposobem nieraz wypada jej posadzić w miejscu, poprzedniem stąpnieniem ugnieconem, a że potem patykiem mocno się roślinę posadzoną przyciska, takowa jak wmurowana siedzi w ziemi, zwłaszcza gdy grunt jest nieco spoistszy. Roślina tak źle posadzona przez długi czas do siebie przyjść nie może, delikatne korzonki w ugnieconej ziemi rozwinąć się nie mogą, a dopiero gdy deszcz silny przemoczy ubitą ziemię i otworzy przystęp powietrzu i ciepłu, nowe korzonki wyrastają a cała roślina odżywać poczyna. Ale ileż to czasu na tem się traci i jakże często tym sposobem, zwłaszcza gdy jesień nie sprzyja, główki kapuściane dobrze zawiązać się nie mogą.

Jakżeż inszą jest wegetacja na kapuśniskach obsadzonych krótką rozrosłą rozsadą, dobytą z rozsadnika wraz z ziemią i z miernem uciśnieniem ziemi posadzoną. Najlepszym jednak sposobem sadzenia jest ten, który tu poniżej podajemy. O przygotowaniu ziemi oczywiście mówić nie będziemy, bo spodziewać się należy, iż każdy wie że kapusta wymaga ziemi dobrze i głęboko spulchnionej a przytem należycie zgnojonej.

Otóż na dobrze sprawionem i porządnie w zagony $4^1/_2$ stopy szerokie, podzielonem kapuśnisku, oznaczamy poprzód za pomocą sznura i patyka miejsca gdzie rośliny mają być posadzone, a robota ta nie jest zbyteczną, bo potem ludzie sadzący szybciej robotę swą wykonywują. Następnie, idzie jeden człowiek z motyką, a drugi z koszem z rozsadą. Pierwszy zacina motyką w ziemię i takową lekko ku sobie przyciąga, drugi zaś w otwór tym sposobem powstały wkłada rozsadę sercowem listkiem ku wschodowi, tak aby korzeń mniej więcej na dwa cale głęboko był położony. Szybko wówczas pierwszy motykę wychwytuje a ziemia opadając przykrywa dostatecznie roślinkę, nieugnieciouą pulchną ziemią. Tym sposobem korzeni się w niczem nieuszkadza, powietrze, ciepło i wilgoć łatwy mają przystęp i roślinki po dniach kilku wesoło wyrastają. Gdyby jednak po posadzeniu zbyt suchy czas nastał, to jednorazowe podlanie jest konieczne. Metodą tą trzech ludzi t. j. jeden do motyki, jeden do sadzenia a jeden do podawania, posadzić może w dniu około 6000 roślin, ale gdyby nawet połowę tylko tego zrobili, to jeszcze niezbyt wielkim by to było kosztem, której lepsze udanie się kapusty sowicie opłaci.

W końcu ostrzedz należy przed obłamywaniem liścia na karm dla krów, choćby nawet główki zupełnie zawiązane były, gdyż operacja ta szkodzi ostatecznemu ich rozwojowi. *(Steier. Landb.)*

Rozmaitości.

Czy praca rolnicza rentuje się? Jak świat światem narzekali, narzekają i narzekać będą rolnicy, iż zawód ich jest najmozolniejszą, a najmniej zyskowną pracą. Widzimy jednak, że włościanin z postępem czasu przychodzi do coraz większej zamożności. Ponieważ tego rodzaju utyskiwania zaczęły się rozpowszechniać i w Ameryce, gdzie dotąd o nich nie słyszano, przeto pismo nowojorskie *Amerikanische Agriculturist* tak przyczynę tego wyjaśnia: „Gdyby drukarz zamiast odbijać na pospiesznej prasie, odbijał druki na ręcznej i narzekał, że nie może wytrzymać konkurencji, każdyby pojął, dla czego nie wynagradza mu się praca. Jeżeli więc rolnik do sprzętu używa sierpa, albo młóci cepami, nic dziwnego, że przy pracy ciężkiej mało ma zysku. Sprzęt siana z akru dokonany kosą kosztuje dziś w Ameryce 4 dollary, gdy tymczasem kosiarką machinową wypada tylko jeden dollar. Przed laty gdy zebrano z akru 20 cetn. pszenicy, uważano zbiór za dobry; dzisiaj zbiera się 60 cetnarów. Świnia dawnej rasy domowej tak jest niepodobną do świni rasy Berkshire, jak owe dwa sprzęty zboża tylko co wzmienione. Toż samo da się zastosować do narzędzi rolniczych, wozów, nawozu, a nawet do szkół. Kto chce gospodarstwo prowadzić, jak go prowadzono przed stu laty, ten słusznie twierdzi, że mu się nie opłaca. Toż samo możnaby powiedzieć o naszych rzemiosłach." *(P. ek.)*

Nakładem redakcji. — Z drukarni J Dobrzańskiego & K. Gromana